

– Nareszcie jesteśmy bogaci – odezwał się starszy mężczyzna, wskazując na pergamin, leżący na stole.

– Tak! Nareszcie! – powtórzył młodszy z głębokim westchnieniem ulgi.

– I pomyśleć, że wszystko zależało tylko od wytrwałości naszej i zęczości... bo przecież mógł żyć jeszcze, synowie jego mogli powrócić, a wiedzy nadzieje nasze spełzłyby na niczym.

Starszy uśmiechnął się zimno.

– Musimy przyznać sami, że cała sprawa po mistrzowsku została przeprowadzona. Hrabia jest niedowierzający – trzeba było użyć wiele przebiegłości, aby niszczyć listy wysyłane przez niego, oddalić wszystkich jego przyjaciół i zabić go w tej willi, gdzie nikt nie wie o jego istnieniu.

– Możemy teraz być spokojni przez rok cały!

– Tak, ale gdyby za rok synowie powrócili?

– To niemożliwe.

– Dlaczego? Zwabić ich może spadek po ojcu.

– Kto wie?

– Obawiam się tego.

– Ah! Gdyby oni nie żyli! Gdyby ten kolosalny majątek mógł w całości pozostać w naszych rękach!

– Niema się nad czym zastanawiać!

– A jednak myśl ta od pewnego czasu nie opuszcza mnie wcale. Czy ty rozumiesz, jakie nas życie czekać może? W dostatku, w szczęściu, w spokoju, aż do starości naszej.

Spojrzenie, które towarzyszyło tym słowom, było tak wymowne, że młodszy mężczyzna przybladł lekko i niespokojnie spojrzał na brata.

Ale równocześnie odgłos silumiony dobiegł z sypialni do pokoju i skoncentrował ich uwagę w tamtą stronę.

– Co to być może? – szepnął starszy.

– To wuj...

– To on tak jęczy?

– Nie... zdaje mi się, że to chrapanie Paskala.

Starszy brat zmarszczył brwi niecierpliwie.

– Czy ty jesteś jego pewny? – zapytał.

– Jak siebie samego.

– Znasz go dobrze?

– To człowiek o dzikich instynktach.

– Doorawdy.

– Można go tylko ułagodzić złotem.

– To dobrze, kto wie, czy on nam potrzebny nie będzie, bo widzisz, mój kochany...

Silny dźwięk dzwonka przerwał jego słowa.

– Co to jest? Ktoś tu przybywa – wymówił z przerażeniem widocznym.

Nie powstał jednak z miejsca, jakgdyby obezwładniony lękiem, jaki go nagłe ogarnął.

Ogłos poruszającego dzwonka musiał dobieść również do drugiego pokoju, bo chory poruszył się niespokojnie na łóżku i wyszeptał, ożywiony jakąś nieokreśloną nadzieją.

– Ktoś dzwoni... Pascalu... biegnij otworzyć...

Czy słyszałeś? To może on! To mój syn!

– Ładna sytuacja! – rzekł jeden z mężczyzn z wściekłością – Ten stary może ma słusność. Wzywa syna, a jeżeli to naprawdę on.

– Co robić?

– Trzeba znaleźć radę za wszelką cenę.

– Za wszelką cenę?

– Tak, jeżeli masz trochę odwagi, bo mnie jej brak. Rozumiesz mnie, nieprawdaż? Niebezpieczeństwo nadchodzi, musimy być przygotowani na wszystko.

Spojrzeni na siebie bacznie, jakgdyby chcąc odgadnąć myśli, czające się w ich mózgach i nagle twarze ich rozjaśniły się, oczy zapaliły gorączkowym blaskiem.

Zrozumieli się!

Niepokój, który ich dręczył, zamienił się w pozorną obojętność i nikt po zimnym wyrazie ich twarzy nie byłby odgadł strasznego postanowienia, które się w tej chwili w ich duszach zrodziło.

– Pascalu! Pascalu – rozległ się znowu zduszony głos starca – To on! To on! Dlaczego nie idziesz otwierać. Przeczuałem, że pospieszysz do konającego oca, że zapragną jego błogosławieństwa. Ach! Mój Boże! Niechajże wejść, oczekuję ich z takim ułasknieniem... chciałem ich wydziedziczyć, ale teraz oddam im wszystko, wszystko!

Ale służący nie poruszył się nawet.

– Pascalu – błagał rozpaczliwie chory – miej litość, ja konam... Idź otwórz... słyszysz... Idź otwórz natychmiast... Bóg ci wynagrodzi...

nie odmawiaj mojej ostatniej prośbie, Pascalu litości... błagam cię...

Służący, którego głos umierającego nareszcie wyrwał na chwilę z obojętnego milczenia, w którym się zasklepił, powstał z fotela i zbliżył się do łóżka. Na twarz jego wystąpił ironiczny uśmiech.

– To jest przewidzenie, panie hrabio. – wyrzekł szorstkim stanowczym głosem – Synowie pana są daleko. Nie oni to dzwoni. Pan hrabia się pomylił. To wicher tak świszcz po parku. Niech pan hrabia się lepiej uspokoi i posłata zasnąć.

– Nie, nie! Ja umieram...

– I to być może. – zaśmiał się drwiąco służący.

– I nie zobaczę ich przed śmiercią.

– Pan hrabia nie powinien myśleć o nich, okazali tyle niewdzięczności.

– Boże! mój Boże! Miej litość nademną. – jęknął starzec, bezsilnie opadając na poduszki! Tymczasem burza uspakajała się powoli. Deszcz nie dwonił już o szyby, a chmury rozchodzić się zaczęły po rozjaśnionym niebie. Ciszę panującą dokoła przerywał tylko szmer kropli spadających miarowo z dachu willi i ciężki oddech służącego, zapadającego znowu w sen głęboki.

I znowu dzwonek zajęczał przy bramie, szarpnięty niecierpliwą ręką. Donośny jego dźwięk odbił się długim echem po pokojach i korytarzu domu.

Starzec otrząsnął się z odrętwienia, w którym był pogrążony, uniósł się na poduszkach i zawołał głosem, w którym czuć było ostatni wysiłek energii:

– To jeden z moich synów! Pascalu! Ty mnie oszukujesz! Ale ja wiem, ja przeczuwam! Pascalu! Gdzie jesteś! Rozkazuję ci otworzyć!

Służący, zbudzony tem rozpaczliwym wołaniem, zadziła lekko, powstał i chwilę stał niezdecydowany. W końcu mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i pospieszył do drugiego pokoju, gdzie znajdowali się obydwaj bracia. Stanął na progu, jakgdyby czekając na rozkazy, obojętnie patrząc przed siebie.

– Czy odpowiadasz mi za tego człowieka – zapytał cicho młodszy brat, pochylając się.

– Odpowiadam za jego milczenie.

– A więc niech się stanie, co się ślać musi. Pascalu – dodał zwracając się do służącego. – Idź i przyprowadź tu tego, który śmie obecnością swoją zakłócać spokój tego domu.

Paskal usłuchał rozkazu w milczeniu, przeszedł powolnym krokiem korytarz i zniknął na zakręcie schodów, pogrążonych w ciemności.

Obydwaj siostrzeńcy pozostali sami, wsłuchani w odgłos oddalających się ciężkich kroków, a kiedy cisza już zaległa korytarz, jeden z nich podszedł szybko do drugiego i chwytając go za ramię, wymówił z przyciskiem:

– Czy zrozumiałeś mnie dobrze?

– Ten środek jest jednak sarszy!

– Czy wolisz więc być pozbawionym wolności i wieść do śmierci życie nędzarza?

– Nie wiem doprawdy, co mam ci na to odpowiedzieć.

– Wahasz się, jak widzę.

– Lękam się.

– Kogo? Pascala? Zapłacimy mu za milczenie, co zaś do hrabiego, to chwile jego są już policzone. Kogóż więc obawiać się potrzebujesz?

– Tego, który tu teraz wejdzie, nie znamy go, nie wiemy, z czym przychodzi.

– Co znowu, to dzieciństwo, nas jest dwóch, a tylko jeden on tu przybywa, bez podejrzeń i bez broni, my zaś jesteśmy w pogotowiu. Patrz, w tej szali widzę dwa pewne, niezawodzące sztylety, które nie zdradzą użytku, jak i z nich zrobimy.

Mówiąc to, starszy brat podszedł do szafki i z pomiędzy różnorodnej broni, wybrał dwa krótkie sztylety, o błyszczącej stali i dotykając palcami osirzy, sprawdził ich wytrzymałość i gibkość.

– Ostrza te są doskonałe i nie zawiodą nas – oznajmił głosem zadowolonym – bierz i naśladuj mnie we wszystkim. Za chwilę sprawa załatwiona zostanie.

Drugi współnik ujął broń i ścisnął jej ręką nerwowym ruchem.

– Dobrze! Niech i tak będzie – odparł z przekonaniem – teraz ten młokos przyjdzie już może.

– Trzeba jednak tak działać, aby nikt nie

mógł się domyślić, że tej nocy morderstwo zostało tu popełnione.

– Masz słusność. Cóż uczynimy z trupem?

– Cicho! Nadchodzą już! Jeżeli zawahamy się w ostatecznej chwili, jesteśmy zgubieni, pamiętaj!

– Lęk mnie ogarnia... Krew pozostawia po sobie niezatarte ślady...

– Jesteś tchórzem! Odwagi! Zbierz całą przytomność umysłu! Uderzenie musi być pewne i śmiałe! Uspokój się! To, co uczynimy, pozostanie na zawsze w głębokiej tajemnicy.

Na schodach rozległy się już kroki przyspieszone dwóch ludzi. Bracia skoczyli do drzwi, którymi wejść miał nowoprzybyły. Młodszy jednak, osłabiony wzruszeniem odbierającym mu potrzebną energię, wsparł się ramieniem o ramę drzwi, oddychając ciężko. Pomimo, iż zdecydowany był na popełnienie zbrodni, lęk śmiertelny opanował go w chwili, w której potrzebował najwięcej siły i zimnej krwi. Starszy brat dostrzegł nerwowe drżenie jego ciała, bo odezwał się pogardliwie, mierząc go ostrym spojrzeniem:

– Trzęsiesz się ze strachu, jak dziecko! Cóż, do diabła! Czy nie jesteś mężczyzną? Chodzi tu przecie o całe nasze życie! Opamiętaj się, bo źle może być z nami!

– Bądź spokojny! Pierwsze wrażenie minęło! On musi umrzeć i umrze! – odparł młodszy brat zduszonym głosem, prostując się energicznie.

Równocześnie drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł młody mężczyzna, owinięty w szeroki, długi płaszcz, tuż za nim postępował Paskal.

– Ojciec mój! Gdzie jest mój ojciec! – zawołał nowoprzybyły, rozglądając się bacznie w około.

Ale nie uszedł dwóch kroków, kiedy z za drzwi wyskoczyło dwóch mężczyzn z podniesionymi sztyletami.

Młody człowiek jęknął glucho, zatoczył się i napróżno szukając rękami oparcia, zwałił się ciężko na podłogę.

Z dwóch głębokich ran, zadanych w plecy, krew trysnęła strumieniem, rozlewając się ciemną plamą po dywanie.

Uderzenia zbrodniarzy były śmiertelne. Bez słowa, z oczami rozszerzonymi zgrozą, stali przy drzwiach, patrząc z osłupieniem na swoją ofiarę, dogorywającą u ich stóp. Przez chwilę jeszcze ciało młode i silne broniło się rozpaczliwie przed śmiercią, podzucane okropnymi dreszczami agonii, ale w końcu bezwładnie legło spokojnie, nie dając już znaku życia.

Podczas tej okropnej sceny, starzec umierający, jak gdyby przeczuwając mord popełniony obok siebie, ostatnimi resztkami sił usiłował powstać z łóżka i biedz na spotkanie syna. Ale mordercy nie zwracali uwagi na jego szamotanie się bezskuteczne i rozpaczliwe wołania.

Teraz, kiedy już zbrodnia popełniona została, należało przede wszystkim pomyśleć o usunięciu zwłok i wszelkich śladów, mogących zdradzić tajemnicę.

Jeden z morderców pobiegł do sypialnego pokoju i przekonawszy się, że starzec wydaje już ostatnie tchnienie, powrócił do towarzyszy i zwrócił się do brata, który, ogłuszony popełnionym czynem, siedział wsparty o krzesło, nieprzytomny prawie ze wzruszenia.

– No, wstawaj! – zawołał, potrząsając go brutalnie za ramię. – Nie pora teraz na rozmyslanie. Popelniliśmy zbrodnię, musimy teraz przyjąć na siebie jej konsekwencje. Jedynie tylko ten człowiek zdradzić nas może – dodał szepłem, wskazując na służącego, stojącego przy oknie. – Tylko z tej strony grozić nam może niebezpieczeństwo, a posunęliśmy się za daleko, aby teraz cofać się w połowie drogi. Trzeba się przekonać, czy liczyć na niego możemy.

Od chwili wejścia do pokoju, Paskal stał niewzruszony, przypatrując się i słuchając w milczeniu. Twarz jego obojętna i zimna nie zdradzała żadnego wrażenia. Szept braci wywołał tylko na jego usta ironiczny uśmiech.

– Lękacie się, żebym was nie zdradził – odezwał się w końcu. – Obawy wasze są próżne, nie miałbym w tem żadnego osobistego zysku.

– Dobrze mówisz, Pascalu, bo jeżeli milczeć będziesz, stać się możesz bogatym. Czy ci się to podoba?

– Zapewne...

– A więc...

(Ciąg dalszy nastąpi.)